

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Zespół (fond) 4.

Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1196. W słońcu prawdy [hasło konkursowe] Dobroiczyńca. Sztuka w 4 aktach [przesłana na konkurs dramatyczny Wydziału Krajowego we Lwowie].

*STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE*

Львівська бібліотека  
АН УРСР

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

Бав. 1196

18

Копія Давид. 22 1903

Лв. 11421/03

1196

III 4800

V F 2

1. 190.

Goolto : „W stońcu prawdy.”

Dobroczyńca

Sztuka w 4-ach aktach





Osoby:

Prawdric,

Prawdricowa,

Zosia i Mania (ich córki),

Halina (wychowawca),

Piotr (syn Prawdrica),

Doktor Waldszlein,

Baronowa Heinkar,

Baron Heinkar,

Dion, murzyn,

Antonina (pokojówka Prawdriców),

Kacper, leśniczy,

Zaleski } sąsiedzi Prawdriców,

Orski }

Lokaj.

# Akt pierwszy.

## Scena I

Prawdric, Zaleski, Orski.

(Scena przedstawia pokój w dworku Prawdriców, skromnie umeblowany; z drzwiami na ganek i wglębi.)

Zaleski.

Walny chłopiec, dalibóg, lebski chłopak.

Prawdric.

To tak wreszcie z gniarda wyprunął... W dwudziestym roku życia wyjechał hen, w świat...

Orski.

A łci pamiętam, sąsiedzie... Chłopiec był jak malina! Myślałem sobie: takiego, to baby w świecie zaraz porwą...

Prawdziu.

E! nie cukier-ci on... ani taki słodki, ani się roztopi... Ano, zobaczymy go wkrótce...

Zaleski.

Z całego serca przycisnę go do piersi. Lubitem go zawsze... Chłopiec był jak iskra...

Prawdziu.

Symy, sąsiedzi kochani... Dzis wielkie dla mnie święto, że mojego chłopca uściskę; bo' od dziesięciu lat na oczy go nie oglądałem. Nie mam też co śmiać przed wami: gdyby nie jego pomoc, nie jego zasługi, które mi przysyłał prawie co miesiąc, już by Żydzi i Niemcy, co w Ananowie się osiedlili, zabrali mój Zakrzówek, bo' oddawna chcą tutaj stawiać krochmalnię, ja zaś siły nie mam opierać się, bo wiecie, co to gospodarować dziś na takich wydmach piaskowych, jak na Zakrzówku.

Orski.

Pocxiwy chłopiec... więc on wam pomagał?

Prawdziu.

Z jak jaszczere... Gdyby nie jego pomoc synowska, kto wie, czy z



tego gniazda moich przodków nie poszedłbym z łobarni. Okwarcie przyznaje się przed wami, sąsiedzi, że był on dla mnie i rodziny prawdziwym dobroczyńcą.

Zaleski.

Dzięki Najwyższemu, że mu się dobrze powiodło. Czemuż on się zajmuje? Czy ciągle pisze powieści, jak w tym pierwszym zbiorku, który przysłał z Warszawy w pierwszym roku po wyjeździe od nas.

Prawdziw.

Nie. Teraz maluje piękne obrazy. Bardzo są chwalone...

Orski.

Co tak popłaca?

Prawdziw.

Juzic' popłaca, kiedy mi w tym roku blisko tysiąc rubli mógł przysłać.

Orski.

Musi mieć talent... Chciałbym widzieć jego obrazy...

Zaleski.

Ze to wam nie nie przysłał z dzieł swego pędzla, sąsiedzie!...

Prawdziw.

Ano, dowieramy się od niego, dlaczego taki skromny... Ludziom sprze-



daje, a swoim skapi...

Zaleski.

Doprawdy, teraz to niewiadomo, w jaki sposób niektórzy ludzie zbierają pieniądze. Człowiek haruje od rana do nocy, na słońcu się wyprali, na ślocie i zimnie namaranie, i zaledwie na odzienię i życie zapracuje. A spojrzycie na Znanów. Jacyś żydki amerykańscy czy niemieccy po śmierci s. p. pana hrabiego Znanowskiego kupili go i zypią woti słoto nietylko garściami, ale jak plewy. Ma zjechać na lato do Znanowa właścicielka, żona bankiera Heinhara, to chyba na przyjazd królowej nie rykowanoby się z większym przepychem i wystawnością. Od tygodnia już między stacją kolejową a Znanowem ciągną istne karawany. Byłem wczoraj w miasteczku i widziałem, jak ze stacji wieźli dwie klatki olbrzymie z małpami, i inne z papugami. Zaś przy nich oddzielny czarny jak dyabeł murzyn i z pół łuzina ludzi służbę pełni. Dziwotwisko, jak mi Bóg miły. Zbytki, jakich świat nie widział. Przywieźli też zigrandol i zawiesili w sali pałacowej, to pono ma on milion korstowai. W żadnym kościele piękniejszego niemasz...

Prawdziwie.

He ja o źródle tych bogactw Heinhara słyszałem. Ma to być

całowiek nie przebiegający w środkach. Na jego bogactwa złożyły się  
majątki biednych, wyrzyskanych ludzi, którzy mu swe oszczędnoś-  
ci powierzyli. Ten złoto, w podobny sposób nabyte, paliłoby mnie,  
jak wszystko, co z nieuczciwych źródeł płynie...

Zaleski.

A toć stary hrabia Znanowski padł ofiarą ich wyrysku. Pono wplą-  
łali go w grę, na giełdzie i zrujnowali...

## Scena II

Ciż, Halina, Prawdziwowa, Maria i Zosia,  
wszystkie trzymają kwiaty.  
Prawdziwowa.

Kiedy pomyśle, że dziś uściskę Piotrusia, serce bije mi z radości, jak  
młotem. Kochany chłopiec...

Halina (zajęta wraz z Marią i Zosią układaniem  
kwiatów na stoliku i zwijaniem z nich wianki,  
Podamy mu te kwiaty. Różę na znak kochania; fijołki, że skrom-  
nym jest, jak on; nierapominajki; lilianny i lilie, żeby go opla-  
ły swemi kwiatami, niech już roztaje, niech roztaje wśród nas.

Prawdric.

A dobrze by było, gdyby został. Ja jestem niedzisiejszy, opieka nad wami i matka, przydałaby się...

Prawdricowa.

Mój Józiu, w dniu tak radosnym nie zachmurzajmy się przecież!..

Mania.

Święte słowa, matczko, święte słowa... My tak pragnęliśmy powrotu Piotra. Ach, nawet uwierzyć nam w to trudno, że on dziś stanie między nami. Kochany, drogi braciszek.

Zosia.

Jak on pamiętał o nas. Choć rzadko kiedy pisywał, nie sprzedał nigdy ni pomocy.

Prawdricowa.

Poczuł dziecko, tak zdala... przez tyle lat!.. Co też ludzie z niego zrobili?..

Halina.

O mnie, choć nie jestem jego siostrą, pamiętał. Trzyby zapomniał.

Zaleski (kręcąc pazę)

A łoby, moja mójcia panno, dzień był nad dniwy, jeśli by zapomniał...



Halina.

O, wielkam sam figura, mój Boże...

Zaleski.

Oj, ptaszyno, ptaszyno... Ktoż to zapomni o wiosnie, o śpiewie słowików, o wiosce rodzinnej!.

Prawdnicowa.

Zasiad to się kocham w naszej Halce...

Zaleski.

J nie zapieram się tego. Szkoda, że już siódmy krzyżyk się kończy, bo gdyby nie to... Ności panie, zpuszcza by się miał ten, który mi taką jagódkę zerwał. Przysiałbym swatów, jak mi Bóg miły, przysiałbym...

Prawdnicowa (śmiejąc się)

A moje córki to zostałyby na koszu?

Orski.

Pani dobrodziejko i zasiadko, takie wisienki na koszu nie zostają...

Halina.

Nic z tych żalostw. A za karę, że spóźnione, muszą nam panowie towarzyszyć na łakę, nad gościniec Znanowski. Wyjdziemy na spotkanie Piotra.



Prawdziwowa.

A to prawda! Co tu będziemy się dusili w pokoju podczas takiego skwaru... Pojdźmy, jeśli sąiedzi dobrodzieje rucną, to dobra myśl... Dzwonczątka naprzód... Panie Łaleski, podaj rękę...

Łaleski.

Skwierz, dobrodziejo.

Prawdziw.

Halinko, ja pójdę z tobą, nie uciekaj. Bedziem mi opowiadała, jak to Piotr, kiedy jeszcze był Piotrusiem, woził cię w łódce po stawie i razem wpadliście do wody...

Halina.

Ale on mnie wyratował. Mój ojczulku, dobrze, opowiem tę straszną historję przygody, która się tak dobrze skończyła, jak rzadko co na świecie. Niechże sobie ojczuś fajeczkę nalczy...

Orski.

To i ja, panie dobrodzieju, posłucham, paląc sobie swoją fajeczkę, i powolęcąc nogi za wami...

Halina.

Było to tak: Piotrus biegł ze mną po ogrodzie, aż nareszcie przysłał mi do głowy fantazja, że jest królewiczem, a na mnie powiedział, że jestem kopciuszkiem. Zaśmialiśmy się sprzeczać, bo ja

chciałam, żeby on był lepiej rycerzem niernanym, tajemniczym, a ja zakochaną królewną. Zgodził się na to, i, niły mnie wykrada-  
jąc, chciał zawieźć łodzią, na kopiec wśród słow. Wkrasie tej reglu-  
gi znowu się pospreczaliśmy... bo ja nie chciałam, żeby mnie wy-  
kradał, tylko żeby siedm lat, siedm miesięcy, siedm dni, siedm  
godzin, siedm minut czekał na mnie...

Prawdziwie (śmiejąc się),

Doskonale... wybornie, Halinko, such z ciebie... Ale chodźmy, ja-  
jerkę już natryłem. Po drodze będziesz opowiadała dalej...

(wychodzą)

Halina.

On się znowu na to zgodził, i popłynęliśmy do brzegu... (dalsze opo-  
wiadanie acicha na ganku.)

### Scena III

Gajowy Kasper, Antonina - pokojówka.  
pożniej Doktor Waldstein.

Antonina (wchodzi z miotłą w ręku.)

Już też, doprawdy, sama nie wiem, czy wytrzymam do wieczora, tak  
ciekawo jestem zobaczyć tego paniczka Piotra. Panstwo, dobry pan-

stwo, sypiać nie mogą z radości, gdy się dowiedzieli o tym przy-  
jeździe. Co to znów za cudowny paniec! Doprawdy, u tych wry-  
skich panistwa to wszystko jest na opak. Larnian dał panielowi  
dobrą naukę, że przez tyle lat pieniądze dla panienek mógł przy-  
syłać, a do domu się nie spieszył, to oni się radują, kwiatki  
zbierają dla niego, że mu przyszło do głowy przyjechać. Kto tam?..

(słychać ciężkie śłapanie na ganku.)

Gajowy Kacper.

To ja sam, Kacper... Upolowałem kociolka na przyjazd paniada...  
niech że Antosia odda do kuchni!..

Antosia.

Kacper to że sto lat mają, a jeszczeby na samy polowali...

Kacper.

Patnij, statnij, dziewucha! Sto lat to nie osmnaście albo dwa-  
dziścia, jak u ciebie. Zabitem kociolka, nie samę...

Antosia.

O, macie się też z czem chwalić, dziadulku...

Kacper.

A jwści że mam... Traf no by tak kociolka...



Antosia.

Jakbym chciała, łobym trafiła.

Kacper (śmiejąc się)

O!... babskie gadanie!...

Antosia.

A juscie!...

Kacper.

Uchajno, Antosiu, dziś pono panica przyjeżdża...

Antosia.

A tak.

Kacper.

Im, a i do Znanowa przyjeżdżają. Od rana jadą furą. Sama baronowa przyjeżdża...

Antosia.

Musi to być dopiero wielka pani. Naprzód przyjechał murzyn, juscie jak dyabeł; małpki w klatkach, papugi, konie wierzchowe, laki w jarmulce na głowie forzman, chudy na zmiłowanie Dostkie, i z pięciu niemieców kamerdymerów, juscie służba znaczna. Jak na jarmark tak jadą. Pan Klug, radca ze Znanowa, lata, jak ukropem polany... tak się boi, żeby baron jakiego nieporządku w do-



bach nie rastał. Ale coż to Kacper tak posmutniał?

Kacper.

Moja Antosiu, stare dzieje... Jam przecie sługa niegdys' jasnie  
wielmożnego hrabiego Znanowskiego... inne widziałem festyny, bale,  
przyjardy i odjardy. Moją Bóże, gdzie się to wszystko podziało?  
Głoda tej pańskiej rodziny, pewnie na obczyźnie gdzie osiadła.  
A młody hrabia Stanisław, niech mu tam Bóg krywd nie pamię-  
ta, z ojcowizny przez tych żydów amerykańskich wyrzucony...  
(zamyśla się) A paniuszka Halinka gdzie jest?

Antosia.

No, co poszli wszyscy witaj panicza, tylko go patrzeć... Krasnym  
ciekawca, czy przyjedzie... (wygląda oknem) O, pan doktor ze Zna-  
nowa.

Kacper.

Doktor?...

Antosia.

On sam...

Kacper.

Nemieckie ma narwisko, a duszę bym oddał, że Polak, taki  
serdeczny człowiek.

Antosia.

Nazywa się Waldstein... Państwo go bardzo lubią... Już ze trzy lata mieszka tutaj, w Znanowie.

Kacper.

Ja sam jeno jem, a pierwszej juscie Bogu zawdzięczam, że kotawę się po świecie. Odnowiły mi się wszystkie rany, które czulek w lesie i w polu w ciągu lat bez mała stu odebrał... On ci mnie wyleczył, niby druga matka.

Antosia.

A łó' cicho badacie, bo jest już w ganku.

Kacper.

Tó' przecie nic złego nie gadam...

Scena IV

Ciż, Doktor.

Kacper.

Do nożek padam pana doktora.

Antosia.

Państwa niema. Poszli na spotkanie syna.

Doktor (porywas)

Gyna?... Tego, co przebywał w Ameryce?

Antosia.

Juszcic' chyba tego, bo mlodszy jessze w szkołach.

Doktor.

Piotra?...

Kacper.

Tak, paniuza Piotra, wielmożny panie. Od dziesięciu lat na  
oczny go nie oglądali.

Doktor (zaniepokojony, do siebie)

Na Boga, Piotr tutaj w chwili, kiedy baronostwo zjeżdżają...  
Galeriec!..

Antonina (do Kacpra)

Zostawimy doktora samego, bo mu dziś coś poszło nie na ręce...  
(wychodzi)

Kacper.

Wpadam do niego pana doktora.

Doktor.

Badacie zdrowi. A jakże oczy? nie bolą?

Kacper.

Dzięki najpierw Bogu, a później łaskawości pana doktora teraz,



po tem lekarstwie, duzo mi lepiej. Padam do nog... Trzeba isc,  
kiedy panicra jessze niema, a panienska Halinka poszla z  
paristwem.

Doktor.

A czegorbi to chcieliby od panny Haliny?

Kacper.

A czegorby? Precie do siedmiu lat wychowywalem ja, z nie-  
boszka moja, jak wlasna corka, a pozniej widywalismy sie co-  
dzien prawie. Teraz mi ja juwi sydzien, jak przyjechala ze szkol,  
juwci z miasta, a ja nie mialem sposobnosci pogadać z nią.  
Mianosci panna wyrosta. Ocy sie raduja. Narywa mnie swo-  
im dziadkiem... Krale nie gardzi starowina. A ja teraz  
na lesniczowce sam porostalem, i jak kotek w plocie proch-  
niej. Ja do niej mowie: panienko, to ona zaraz sie dasa,  
buriz odyma i kaze sobie mowic po imieniu, mnie, proste-  
mu starowinie, panie doktorze...

Doktor.

To bardzo ladnie, zescie sie tak przywiarali, moj stary, do  
paristwa Prawdzicow. Ale skadze przyszlo do tego, zescie wy  
do siedmiu lat wychowywali panna Haline?



Kacper (zbliżając się do doktora),  
Dziwo by gadał o tem, panie doktorze... Co było, co przeszło,  
to do Boga należy, a teraz to jedno mogę powiedzieć panu  
doktorowi, że ona jest wychowanką naszych zacnych, pra-  
wie świętych, państwa. Pan doktor niedawno tu, w naszych  
stronach, ale nie znajduje na całym nawet świecie lep-  
szych ludzi...

Doktor.

A w Znanowie?

Kacper.

Lepiej nie obrażać Boga... Tam żydy czy niemcy, bo kto ich  
ich rozpiera... Dawniej, za s. p. pana hrabiego Znanow-  
skiego, to było co innego. Wszystko przepadło, nawet grobu  
tego wielkiego pana tu niema. Sono na obczyźnie go pocho-  
wali... A o synu jego, panie Stanisławie, lepiej i nie wspo-  
minać... Amarniało wszystko, zmarniało. Teraz żydowski...

Doktor (hamując wzruszenie)

Znales' go? Pamiętasz młodego hrabiego?..

Kacper.

Jakby tu stał przed nami, tak go widzę i pamiętam... A

nieboszczyka pani hrabina, to święta była pani...  
(Doktor zastania sobie oczy i walczy z ogarniającym go wzruszeniem.)

Kacper.

Święta, dobra pani... Pan hrabia i panicz wciąż za granicą;  
Panie, odpusć... Panicz podobno w karty przegrywał korce pie-  
niędzy, a pani hrabina jak zakonnica w murach siedziała...  
Z biednymi jeno, z chorymi!.. Święta pani...

(Doktor cofa się ku oknu z zastoniętą rękami twarzą.)

Kacper.

Padam do nóżek... już nie będę nudził... Wyjdę na dziedzińiec,  
może też spotkam pannę Halinę, paniutki i panistwa...  
(wychodzi.)

Scena V

Doktor, później Piotr.

Jak trudno się odrodzić ze zgliszczków!.. Jakże ciężko pokuto-  
wać!..

(Drzwiami od werandy ogrodowej wchodzi Piotr, w płaszczu podróżnym.  
Na razie doktor go nie spostrzega.)

Piotr.

Po tylu latach rozłąki te kąty wydają mi się, jakbym je wczoraj opuścił. Jak tu ciasno, jak nisko... sufitu ręką bym dostał. Patryarchalny namiot... Ale gdzieś to starzy, młodzi?... (ogląda się i dostrzega doktora, który w zamyśleniu stoi we framudze okna)  
Co?... czyżby mnie wrok mylił?... To hrabia? Lutaj? (głośno)  
Panie hrabio!..

Doktor.

Przebieg!.. współnik moich zbrodni!...

Piotr.

Zle się wyrażasz, hrabio. Wspólnik zabaw i rozrywek.

Doktor.

Nie cofam, com wyrzekł.

Piotr.

Właśnie zgoda na teraz, bo niema czasu na wyjaśnienia. Proszę cię, hrabio, o dyskrecję. Na gruncie tutejszym jesteśmy dla siebie obcy.

Doktor.

Bardzo mi o to chodzi. Z zamartej przeszłości Bóg porwała mi wskrzesić w sobie nowe życie. Nie jestem tym, kim byłem, lecz jeśliś ty pozostał, kim byłeś, tedy pilnuj się, na Boga, byś



pod ten dach, gdzie cię z uwielbieniem i ufeknieniem oczekują, nie wniósł zguby.

Piotr.

Niedługo tu zabawię. To życie nie dla mnie. Porzucił się wszelkich obaw, hrabio, jaż tu życie budził i podtrzymywał, a nie miał zniszczenia. Oho i oni, drodzy rodzice... Hrabio, my dla siebie obcy...

Doktor.

Dopóki honor mój na to pozwoli.

### Scena VII

Ci; Prawdziu, Prawdziuowa, Zaleski, Arski, Halina, Zosia, Mania, Antonina, Kasper. Na widok Piotra z radosnym okrzykiem chcą rzucić się ku niemu, lecz wszystkich wstrzymuje Prawdziu, rozłożywszy ręce i głosem woczystym zawoławszy:

Haracz, ja, ojciec, i matka mamy pieroszeństwo!..

Piotr (ciągnie w rękę Prawdziu i matkę.)

Drodzy, ukochani moi....

Prawdziu.

Nasz dobroczynca!.. Pomagałeś nam zdaleka, jak duch dobry.

Synu, tej radości mam w oczach, lecz nim cię przycisnęę do  
piersi, powiedz, czy wracasz pod strzechę rodzinną, z sercem  
czystem?..

Piotr.

Tak, ojciec...

Prawdzic.

O, niechaj Bogu dzięki będa... Ciężar, przez dziesięć lat przygnia-  
tający ojcowskie sumienie, spadł. Jakżeś szczęśliwy!.. Na  
honor Prawdziców przysięgasz, synu, że wracasz pod tę strze-  
chę z czystym sercem?...

Piotr.

Przysięgam!

Prawdzic.

Drogi synu! (bierze go w objęcia, rąkoma spada.)

---

## Akt drugi.

## Scena I

Antonina, później Dion, murzyn.

Antonina (wygląda przez okno do ogrodu)

Znowu w ogrodzie z panną Haliną. Od trzech dni tylko ze sobą. Oj, ten bład panicz Piotr ma szczęście. Widai, że panienska Halina w ogień by za nim skoczyła. On jej mówi srostrzycko, a ona jemu trawiszku. Pariska polityka, boć przecie dla siebie oby. Prędzej mogliby bez obra-  
zy Boskiej wolać na siebie: mężu... żono!... Ładny chłopiec ten pa-  
nicz, alem ja myślała sobie, że trochę czerwieniszy na twarzy. Pani-  
ko po całych dniach jeno za nim chodzi i gada a gada: „Może  
zjesz kurczatko, może napijesz się, Piotrusiu, jabłeczniku?...” Panien-  
ki znowu ciastkami go częstują, a częstują, pan wierzchowoca pod  
siodłem dzień cały trzymać każe, aby panicz w każdej chwili  
mógł się przejechać. Kasper stary to wszystkie furje z lesniczówki do  
dworu przyprowadził, aby się panicz miał czem zabawiać, a on, Boże świę-  
ty, waleśa się tylko po pokojach i za panienską Haliną oczami  
szwela. (Antonina ustawia kwiatki na oknie, siewra kurze) Ten milerzący, bład  
panicz nieprędko się u nas odżywi.

(uchylają się drzwi od ganku i ukazuje się w nich głowa murzyna Dion.)



Antosia (nie spostrzegając go)

Owego to chcą od niego ci Żydzi niemieccy ze Znanowa. Codziennie przysyłają po niego tego brzydkiego murzyna. Kiedy wczoraj przyszedł, to zbilam z przestachu talerz, choćem go już dzień przedtem widziała. Pan starszy strasznie niekontent z tych odwiedzin murzynskich... (odwraca się, i chcą postawić doniczkę z kwiatkiem na Drugim oknie, spostrzega Dżona, i przestraszona upuszcza ją na podłogę)

Ach, rany Boskie!..

Dżon (schyla się i podnosi rozbite kawałki doniczki,

kładąc je wraz z kwiatem na oknie)

Uliczna paniienka się nie bój... Dżon ją lubi... Pani baronowa przystać tutaj po Dżona do panicza Piotra. Uliczna paniienka...

Antosia

Gadaj zdrow, mój czarny kawalerze, ale z sukienkami brudasami niema żadnej rzeczy... O rany Boskie, jeszcze mi serce skacze...

Dżon.

Ja czekać na panicza Piotra... (śmieje się i zbliża z umizgami do Antosiny, ta ucieka na werandę ogrodową, w tej chwili wchodzi Piotr z Haliną)

Scena II  
Piotr, Halina, Dżon.

Piotr (do Haliny, nie spostrzegając Dion)   
 Pamiętam te takie chwile, droga siostrzyčko. Byłem wtedy naj-   
 szczęśliwszym.

Halina (z uśmiechem)   
 To prawda, że z tych chwil przżytych czerpałiśmy tu wczasy, ja-   
 ko że źródła najmiłszych wspomnień...   
 Piotr.

A dla mnie wspomnienia te były gwiazdą przewodnią. Gdyby nie   
 one, kto wie, czy uniknąłbym rozbitcia wśród burz życiowych...   
 (wzruszony) więc zawsze pamiętałaś o mnie, Halino?...

Halina.   
 I modliłam się, nawet pod sekretem powiem, że płakałam, gdyś   
 dłużej nie pisał do rodziców...

Piotr (do siebie)   
 O święta niewinności!.. (głośno) A może mówisz to z grzeczności tylko?   
 Halina.

Ukrywałeś mi to pytaniem.

Piotr.   
 Przebac mi, siostrzyčko! (Zwraca się znowu ku Halinie i chce ją schwy-   
 łai za rękę, lecz Dion, który od kilku chwil klania się, chce zwrócić na siebie

uwagę, krzaka głośno i podaje mu list!

Dion.

Od jasnie pani... zaraz odpowiedzieć...

Halina.

Ach... murzyn...

Piotr (zmieszany, mnie list w ręku)

Odpowiedz, że dobrze...

Dion.

Dobrze... bien... już wczoraj to mówiłem... jasnie pani chce, niech pan odpowiedź pisze...

Piotr (niecierpliwie)

Jasnie pani nie wie, czego chce...

Halina.

Ależ, Piotrze, jesteś taki opryskliwy...

Potr.

Do mnie to mówisz... (miarkując się) Ale masz słusność, droga siostrzyczko, jestem dziś nie tylko opryskliwy, lecz narabył drażliwy... Wybaw, muszę odpisać baronowej, do widzenia, droga siostrzyczko!

(Murzyn wypiera usta w uśmiechu, wychodząc.)



Halina

Do widzenia.

Scena III

Halina.

Gama nie wiem dlaczego, lecz te listy czyste, przywołane ze Znanowa przez tego murzyna, smutkiem napelniają mi serce. Piotr blednie, kiedy je odbiera. Gdyby kto inny pisał, mniejby to u nas uwagi zwróciło, ~~ale~~ <sup>ale</sup> Znanowa! Moi drodzy opiekunowie tyle cierpią na sąsiedztwie tych żydów niemieckich. Co łazy Piotra z tem gniazdem ludzi, nam obcych, z tą nienasyconą bandą wyryskiowaczy cudzoziemskich.

Scena IV

Halina, Zosia i Maria, później Zaleski, Orski, Prawdzic.

Zosia.

Majówka! majówka!.. Państwo Zalescy i państwo Orscy... Jadzia, Fenia, Oles' i Wacio... wszyscy beda, wszyscy...

Maria.

Dopieroż to będzie uciecha!.. Wiesz, na zamku w ruinach ma być

podwieczorek, a w nocy stary Kasper spali ogień sztuczny na szczy-  
cie baszty.

Zosia.

Ja nie wytrzymam do niedzieli następnej. Czemuż nie jutro la ma-  
jówka?

Maria.

Pan Orski zamówił skrzypka i basistę, dopieroż to będą, pląsy!.. La!  
la! la! la! la! la! Ja z panem Olesiem, a Zosia z Wacim.  
A Piotruś, Piotruś.

Zosia.

A ty z kim chcesz, Halinko?

Maria.

No, przyznaj się, ty skrypa skrytka, ty sekretnica, ty bogini miłczenia.

Zosia.

Ależ ona naprawdę smutna! Co ci się stało?

Maria.

Czy cię modyły w ogrodzie, czy liszki nastraszyły?...

Halina.

Nie mogę się dziś śmiać serdecznie.

Mania.

Od kilku dni poradzi cię nie możemy...

Zosia.

Raz się śmiejesz, to znowu jakbyś płakać chciała... Co ci, powiedz, droga Halinko?

Halina (z uczuciem)

Alż jestem szczęśliwa, szczęśliwa, szczęśliwa... Pierwszy raz w życiu takim szczęśliwa! (Geiska i całuje Zosię i Manię.)

(Wchodzi: Orski, Zaleski, Prawdzic i Prawdzicowa.)

Scena V

Prawdzicowa.

Co one tak się ścisają?

Prawdzic.

Z przyjazdu Piotra tak się cieszą. (Orski, Zaleski witają Halinę.)

Czego to, Halinko, ten murzyn chciał tutaj?

Halina.

Przyniósł list, ojezulku!

Prawdzic.

Znowu? Czego oni chcą od mojego chłopaka? Już brzeci list piszą,



do niego. Komedjanci! syna zapraszają do siebie, a z ojcem żyją nie jak komedj sąsiadzi, lecz jak psy.

Orski.

Ala... ale... Wście, sąsiadzie, co też to mówią, że ta baronowa ze Znanowca to z prostej, uoyerajnej sobie pokojówki tak wysoko została.

Zaleski.

Bonaventura z Chmielozy mówił. Nie wierzyliśmy, ale się zaklinał, że prawda.

Orski.

Prziwne losy!..

Prawdziu.

Nie do uwierzenia!

Zaleski.

A jednakże dzieje się tak w świecie. Baronowa, nim została baronową, była śpiewaczką, pono nawet głośnie w takim mieście, jak Paryż.

Orski, (do ucha Prawdziuowi)

Powiadają, że syn nieboszczyka hrabiego romansował z nią, kiedy była pokojówką u jego rodziców, że ją wywiózł do wielkiego miasta, że tam wyprowadził ją na wielką wyspę, śpiewaczkę.

Prawdzie.

Coś tam o tem słyszałem, ale czego dziś bajki nie mogą. Kto dziś od nich wolny. Gdyby była pokojówka w Lnanowie, toby się tu teraz nie pokazywała.

Orski.

A kto ją pozna? Toż to temu dwadzieścia lat, jak hrabstwo starzy opuścili te strony, które później tak wiele przez to ucierpiały.

Prawdzie.

A niech tam ona będzie sobie, kim chce...

Prawdziowa (która podczas tej sceny zajęta jest rozmową z Haliną i córkami) Panie Orski, dość obmowy, lepiej utworzymy dobrze plan majątki.

Orski.

Do usług, dobrodziejko. Najpierw odbędzie się obiad na cześć pana Piotra, najmilszego nam gościa.

Zaleski.

Ale gdzież on się podziewa? Chcielibyśmy z nim trochę pogawędzić, co tam w świecie mówią o nas.

Orski.

Umysłnie złożyliśmy do Zakrzówka, ażeby się z nim zobaczyć, bo

co prawda, to o planie majówki przyjadą jutro pogadać nasze magnifiki z córeczkami.

Prawdziu.

A gdzieś Piotr, Halinka?

Halinka.

Już ojerulek zapomniał... odpisuje.

Prawdziu (chmurząc się)

Co za niewola... mógłby odprawić z niczem tego czarnego dyabła.

Scena IV

Ciż, Piotr, Dion.

Piotr (z rozstąpieniem wyprowadza Diona z listem przez salonik; spostrzegając gości:) A to niespodzianka, szanowni sąsiedzi u nas... (wita się) przepraszam, stokrotnie przepraszam, że Diona będą wypuszczam na ganek. Jezzere nie obznajmiłem się z tym-modrzewiowym dworkiem. Przepraszam.

Orski.

A cóż znów, drogi panie Piotrze... nie masz się czem kłopotać.

Zaleski.

Zobaczyliśmy jeno osobliwość... Ja w życiu swoim drugi raz dopie-



ro widzę murzyna...

Orski.

A ja dotychczas tylko na pudełkach od cygar widywałem.

Piotr.

Proszę sąsiedzi, ja ich widywałem lysiące.

Prawdzie.

Byłeś w kraju murzynów?

Piotr.

Nie, w Ameryce, mój ojciec...

Orski.

Mój drogi chłopcze, bo bez urazy mogę cię, panie Piotrze, tak nazwać, gdyżem cię w dzieciństwie swoim na kolanach zabawiał, powiedz że nam, mosterdzieju, coś w świecie zdobył, coś porabiał.

Piotr.

Jestem malarzem. Zarabiałem najwięcej portretami.

Prawdzie.

A porzuciłeś? Przecież wydałeś zbiorok bardzo ładnych wierszy. Chowamy tę książeczkę, jak relikwie; są tam piękne, wznioste myśli...

Piotr.

Później jednak przerzuciłem się do malarstwa (przygnębiomy.)

Halina.

Ja nauczyłam się na pamięć pięknych strof z tego zbioru, zatytułowanych „Kłótnie”. Długożas je pamiętam; ileż to w nich szczerości i serca! Jedna z nich, opiewająca anioła straconego w ochłani, prześlizgnęła.

Piotr (ze wzruszeniem)

To były marzenia. Malarstwo zwróciło mnie do rzeczywistości, otworzyło oczy na prawdziwe piękno.

Prawdricowa.

Drogi Piotrusiu, i cóż też namalowałeś?

Prawdziwie.

Czemż to my nie mamy nie swego pędzla?

Piotr.

Rzecz jasna, malowałem dla pieniędzy.

Halina.

Co ty mówisz, braciešku? To okropne!

Piotr.

Konieczność!..

Halina.

Biedny!..

Orski.

~~Biedny~~ Dzielny z ciebie chłopiec, panie Piotrze!  
Prawdzie.

No, no, dajcie mu pokój, to nasz dobroczyńca. Robił, co uważał za najlepsze, ale ucciwie, z honorem. W tej sprawie ręk nie zamacał.

Zaleski.

A dris taki świat brudny!

Prawdziowa

Nie świat, drogi sąsiedzie, ale ludzie, ludzie...

Prawdzie.

Niedaleko sięgać... Coż to za zmiana, a i niema dziesięciu lat...

Taki Żnanow... rezydencja pańska... Coż dris? Niemcy, żydzi... A pieniądze chyba im sam dyabeł robi. Chcą nas tu wykupić, Piotrze!

Prawdziowa.

Źłuye, radca Żnanowa, le, oju oporu nie daje. Nic, tylko: sprzedaj pan i sprzedaj Zakrzówek. Chcą tu fabrykę stawiać.



Zaleski.

Tabri już odstąpili ziemię tym handlarzom, obieryswiatom.  
Sprzedał sąsiad Siński swoją Wólkę, sprzedał Rawiski  
Łąki. Wykupują ziemię, chciwi na nią.

Prawdzic.

Bo też, Bogiem a prawdą, cóż człowieka wart bez ziemi?

Orski.

Dajcie pokój, sąsiedzi, tym psalmom pokutnym, niech lepiej  
pan Piotr powie, co sam o nas w świecie mówi.

Piotr.

Niewiele, kochany panie Janie, choć nic złego... Uważają,  
nasz kraj za kopalnię złota.

Zaleski.

A my, to z głodu nieraz przymieramy...

Prawdzic.

Bo się brymamy prawdy, brydzimy wyryskiem.

Orski.

Otoż znowu wpadli w psalmy pokutne. Opowiadajże, panie  
Piotrze, co sam w świecie słychać.

Piotr.

Smieją się z nas, że siedzimy, jak ślimak w skorupie, owi-

nieci w przesądów powijaki.

Prawdzie.

Nie rozumiem, co chcesz powiedzieć...

Piotr.

Jesteśmy w tyle, mój ojciec, cywilizacja wyprzedziła nas o trzy wieki.

Prawdzie.

Historia jest zawsze jednakowa i jedna prawda ludziom przyświeca. Reszta - to szata zewnętrzna, mniej lub więcej modna, mniej lub więcej powabna i dogodna. Prosta droga i prowe serce - to tryumf!

Piotr.

Zapewne, ale sto dróg do słońca prawdy prowadzi.

Prawdzie.

Według mnie jedna tylko - obowiązek.

Piotr.

Obowiązek - to już zardzewiała broja barbarzyńskiego świata. Teraz inne ludzkość postawiła na swym ołtarzu ideały.

Prawdzie (pomstając)

Z jakich to?...

Piotr.

Tak płynąć po morzu życia, aby omijać wszelkie przeszkody i  
napawać się wszelką rozkoszą...

Prawdzie.

To nie życie... to byłaby wciętka... złuda, niwaz i zbrodnia...

Piotr.

Więc się różnimy w zasadach...

Prawdzie.

Halinka, czy słyszałaś? Coż ty na to?

Halina (stojąc przy oknie)

Ach, pan Kluge!

Prawdzie.

Cooo?... żartujesz!.. (wygląda przez okno)

Prawdziowa.

A to ciekawa wizyta...

Orski.

Zegnajcie, drogi sąsiedzie...

Prawdzie.

No, zatrzymajcie się... Czego tu może on chcieć?..

Zaleski.

Ten urzędnik znanowski nic dobrego nie zapowiada. To bruk.



(wchodzi Kluge)

Scena III

Kluge.

Witam!

Prawdziwie (do Piotra)

Pan Kluge, administrator Znanowa.

Piotr.

Bardzo się cieszę, że pana poznaję.

Kluge.

O ja się cieszę, że z panem mówię. Alżé nareszcie wptyniem pan na swych rodziców, że nie odrzuca szczęścia, które już od miesiąca posiadać mogli...

Piotr.

Oczem pan mówi?

Kluge.

Baron pragnąłby kupić Zakrzówek.

Piotr.

Dobrze, lecz cóż na przeszkodzie?

Kluge.

Upór ojca pańskiego.

Prawdzie.

He się wyrażasz, panie Kluge, nie upór—obowiązek.

Piotr.

Jeśli zapłacę, ojczu, ile zarządasz, sprzedaj.

Kluge.

Baron gotów zapłacić, gdyż chciałby wysłać tu letni pałac dla żony. Przykry mi się zwłoka.

Prawdzie (gwałtownie)

Nybaż, panie Kluge, nie sprzedam.

Kluge.

Baron jest milionerem. Pomyśl pan...

Piotr

Pan Kluge rozsądnie mówi; kto wie, ojczu, czy ta sprzedaż nie uszczęśliwiła nas...

Prawdzie.

Milcz, Piotrze! (do Kluge) Między nami oddawna wszystko skończone. Ja ziemią nie handluję. Są rzeczy dla człowieka święte, których nie wolno sprzedać.

Kluge.

Upór paryski czy wpływ wywierają w okolicy. Baron nie może za-

okrąglic' kłuzka Żnanowskiego, drożą się drobni posiadacze rolni i bawią w poezye.

Prawdziu.

Nie mów naprózno, panie Kluge. Ostatnie moje słowo już słyszałeś!

Piotr (do Haliny)

Co za dziwactwo!.. średnio-wieczna...

Halina

Cicho, Piotrze!

Orski.

Przecież baronowa może sobie gdziekolwiekbać, a nie koniecznie w Zakrońcu, wystawić pałac.

Kluge.

Właśnie bracia upiór na upiór. Piękna pani ma kaprysy.

Zaleski.

A baron ostre zęby i duże plany.

Kluge.

To geniusz finansowy. Panie Prawdziu, namyślił się pan, ażebym ja nie był zmuszony do wypowiedzenia ostatniego słowa.

Prawdziu.

Nie, nie więcej nie mam do powiedzenia, panie Kluge.



Kluge.

W takim razie oznajmiam, że między Łukrówkiem a Znanowem wojna.

Prawdric.

To znaczy dla mnie ruina.

Kluge.

Wyc zgodzi się pan.

Prawdric.

Nigdy!

Kluge.

Żegnaj. Łukrówek sam spadnie w nasze ręce, jak nadwiędły owoc z drzewa. Żegnaj.

Piotr.

Ale, panie Kluge, ożere!...

Prawdric.

Pusi tego człowieka... Oni mnie ślawią, już od roku.

Prawdricowa.

To straszni ludzie... obcy zupełnie... Ależ, miejmy nadzieję, w Bogu i w naszym zymu. A może ja posłałabym do tej baronowej, sama ja, błagata?

Prawdric.

Nigdy!...

Zaleski.

Co za przewrotność w tych ludziach, co się dziś dziedziejami Znanowa być  
mienia. W pierwszym roku otworzyli kredyt, przyciągali do siebie, teraz  
nagle wypowiadają wojnę.

Piotr

Wierzą oni mają ojca rewersy?

Prawdziowa.

Mają, mój Piotrusiu, lecz kto by przypuszczał, że stosunki tak nagle się zmie-  
nią. Ten sam Kluge przed rokiem inaczej z nami rozmawiał.

Piotr.

Ojciec, wachmistrz exote. Ja cię oscałę.

Prawdziowa.

Drogi synu, dobroczynco!

Piotr.

Do widzenia... wieczorem wrócę... (choyła kapelusz i szpicrutę)  
Jest dobrze, że kantarek stoi osiodłany... (wybiega spiesźnie)

Prawdzie.

Żalony, dokąd on popędził?

Halina.

W stronę Znanowa. Głęboko teraz w aleję znanowską.

Pravodricowa.

Powiedział, że nas ocali...

Pravodric (powstaje i staje na proscie sceny)

Do Znanowca... Pojechał do Znanowca... Biedna matka, cryśmy  
tylko syna nie stracili...

(Zastona spada)

Akt trzeci.

Doktor Waldshtein, Baronowa, Lokaj.

(Salon bogato umeblowany w palacu Znanowskim)

Scena I

Baronowa (lejąc w fotelu, do wchodzącego Waldshteina)

Jak dobrze, że przybywasz, doktorze! Jestem cierpiąca na nerwy. Nawet  
powietrze, którem oddycham, drażni mnie i dławii. Umieram z nudów.

Doktor.

Każ odejść, baronowo, służbie.

Baronowa, (do lokaja)

Zostaw nas samych (do doktora) bardzo się czuje rozstrojona.



Doktor (zatrzymując się przed baronową i utkwiony wzrok w jej twarzy) Michalino!

Baronowa (cofając się z przerażeniem)  
Wielki Boże! Jakto?... Czyba to sen, dziwny sen!...

Doktor.

Pocoś tu przybyła, Michalino?

Baronowa (chwyłając za ramię doktora i wpatrując się w niego w osłupieniu.) Stanisław! Tak, widzę cię... Stanisław...

Doktor.

Niegdyś Stanisław hrabia Znanowski, dziś - pokutujący doktor Waldstein.

Baronowa.

Prez, prez!... Czego chcesz jeszcze?... Zabrałeś mi wszystko, co zbrodniarz swojej ofierze wydrzeć może. Czytam, czegoś żądasz więcej?...

Doktor.

Od ciebie szczęścia dla naszego dziecka!... Oddal się z tych miejsc!... Głód taki wielki!...

Baronowa (z łezkami)

Co wiesz o naszym dziecku? Ach, mów, mów!...

Doktor.

Pozwól mi wpiernić usiąść, nogi się gną podemną. Tęga mna, wi-

cher przeszłości.

Baronowa.

Ach, mów, na Boga!...

Doktor (siadając)

Ciepłowości, Michalino! Gdy ród mój, majątek, dobre imię - padły w nicość, a co gorzej - w błoto, gdy m moralnie i materialnie ginął, Drugobany burza życia, jedna iskra przodków, którzy walczyli pod Chocimem, zapaliła się i wzniciła w mem sercu ogień poświęcenia. Jestem służką nauki i cierpiących. Chcę być nieznanym na wieki duchem opiekunicy m naręgo dziecka...

Baronowa (zakrywa twarz rękoma)

To zbyt silne... O winna la różowa dziewczina, która przed laty tak nie-  
nie rzucałam na pastwę losu. To była zbrodnia. Boże, jakże ja wy-  
stępna!... (placze)

Doktor.

Uspokój się... Ona żyje, Bóg ją ocalił.

Baronowa.

Powiedz, mów, gdzie ona... Na klęczkach pójdę błagać ją o przeba-  
czenie. Wywiozę na koniec świata, byle żyć z nią razem...

Doktor.

Proście łwej nie odmówię, pod warunkiem, że nie lutasz uscisniesz

moją córkę... W tych miejscach występku nie masz dla ciebie szczęścia,  
może być tylko pokuta.

Baronowa.

Zadasz wyjazd?

Doktor.

Natychmiast...

Baronowa.

Placrego?

Doktor.

Bo w przeciwnym razie... możemy zgubić nasze dziecko!

Baronowa.

Jesteś okrutnym! Jesteś tym samym, co niegdyś, kiedyś, rzucił w  
świat niewinność, czystość...

Doktor.

Nie bronię się... Stanisław Znanowski umarł dla świata i ludzi.  
Kromny lekarz wiejski, Waldstein, nie odpowiada za jego występki.

Baronowa.

Jakże spokojnym jesteś... Czemuż mnie martwie hydra wspomnień?

Doktor.

Wyjedź. Daję ci słowo honoru, ujrysz dziecko swoje. Dziś widok  
swoj mógłby je zabić...



Baronowa.

Ach, to narabył okrutne!..

Doktor.

Ale to konieczność! Czas nagli, może ktoś nadejść. Czy przyrzekasz? Pamiętaj, możesz zabić swoje dziecko, możesz je zabić...

Baronowa.

Jakże mi się kłóawi serce!.. Przyrzekam i ufam ci, jak człowiekowi honoru. Nasza przeszłość...

Doktor.

Przeszłość - niczem, ochlaniają występku. Przed nami jedna tylko droga... przyszłość naszego dziecka. Kiedy wyjedziesz?

Baronowa.

Natychmiast, choć to takie okropne... Ja chciałam, jak ptak zraniony, znaleźć schronienie tu, w rodzinnem gnieździe. Oddychać powietrzem, którem oddychałam podczas dni największych cierpień i największego w mojem życiu szczęścia...

Doktor.

Ktoś nadchodzi. Żegnaj cię, Michalino. Niechaj serce twoje oczyszczi ogień poświęcenia... (odchodzi, baronowa pada na fotel, zakrywa twarz rękoma)

## Scena II.

Baron, Baronowa.

Baron.

Jestem, przynoszę ci gazety. W „Figaro” obszerny artykuł o twojej karierze artystycznej. Paryż płacze, żeś opuściła Operę. Jesteś żoną barona Heinricha. Autor artykułu unosi się nad swoją nieporównaną wielkością. Byłaś genialną, wielką artystką, jesteś jeszcze większą damą wielkoświatową. Mimi, przeczytaj no, jak cię porównywa „Figaro” do gwiazdy dwóch półkuli.

Baronowa.

Nudziś mnie. Chcę samotności...

Baron.

Piękna karykatura, dobrze, bardzo dobrze, odchodzę i przysięgam ci swego malarka.

Baronowa.

Piotra? Ach, dobrze, już niecierpliwiła mnie ta jego sielanka u tych prostaków w szlacheckiej skórze...

Baron.

Karalem budować dla ciebie pałac w Zakrzówku. Co, nagrodziś mnie za to, prawda? Obmyśl dobrą nagrodę, bo twarzą zgryzłem orzech. Ci zabobonni prostacy boją się sprzedawać ziemi. Ale roz-

kaz swój dla mnie największem prawem.  
Baronowa.

Wilhelmie!

Baron.

Mów, słucham; ale co to oczy twoje jakby za mgłą?  
Baronowa.

Wyjeżdżam stąd. Mnie, nie, jak nigdy.

Baron.

Co? miałaś bawić tu całą zimę! Prawie uciekliśmy z Ameryki.  
Tame kosta...

Baronowa.

Nie nudzi mnie, nie pytaj. Za kilka dni wyjeżdżam. Oddychać  
tutaj nie mogę!...

Baron.

A palac w Zakrzówku?

Baronowa.

Niech stawiają, lub burzą... Ja stąd wyjechać muszę...

Baron (zakłopotany)

Wybornie, doskonale... to kaprys prawdziwie wielkopański...  
Wszystkie zaręby to powłoka. Może przysłać ci papugę, Kiri.  
Twoją, chcesz?



Baronowa.

Nie!

Baron.

Moje swoje ulubione malunki z Ceylonu?

Baronowa.

Nie!..

Baron.

Wiesz malarza; dobrze, Mimi?

Baronowa.

Dobrze.

Baron. (wychodzi, ruciąc pod nosem.)

Wszystko mam, wszystko... tylko czasu nie mam... Moja Mimi, moja Mimi... A, pan Piotr!.. proszę, bardzo proszę... Witam i ~~regnum~~ <sup>do widzenia!</sup>

(wychodzi)

Scena IV

Piotr, Baronowa.

Scena V

Piotr (sam w rany i lewii obójtuje patrzy przed siebie).

Strze mię objęły płomienie, innego serce pragnie szczęścia... do innego słońca noie się dusza... Ach, odrodzić się z popiołów, porzucić okowy namiętności... żrący ogień rozkoszy i przesytu...

(coraca baronowa (i zarzuca ręce na szyję Piotrowi))

Baronowa.  
Niedobry, tak pragnę tam serec, tak bytam samotna, jak na pustyni, a ty od tygodnia, ani się pokazasz... Jakiś się, czułam nieszczęśliwą...  
Piotr.  
U rodziców bytem...  
Baronowa.  
Teraz już się nie puszcze. Prawda, zostaniesz ze mną?... Będę ci porwała do tego Stonecane obrara Dyana... Jak gorąco pragnę tego... Dziękuj-że mi, dziękuj na klockach niewdzięczni-ku!.. Die-gnie po ko-tyum!.. Przy talie, w Stonec sztuki za-ronny znow d zyciu. Wee-ny bardzo najkryko-tyum...

Genia T.  
Baronowa, Piotr.

Masz mnie, jakiej w marzeniach swoich pragnąłeś. Jestem dla ciebie!.. Czemuż czekałam na ciebie? Co się stało? Rozchmurz się!.. Jakież gorące masz czoło?.. Coż to za smutek w oczach, tych oczach moich, młodych oczach...

Piotr (ze smutkiem)

Cierpię!..

Baronowa.

Coż się stało? Na Boga, mów; a może o ukojenie, o uśmiech prosisz? Siadajmy. Oprzej czoło o moje ramię... Patrz mi w oczy i prosz o pieszczotę... o pocałunek... ~~Niedobry, jak pragnęłam serca, jak byłam samotna na tej pustyni, a ty od tygodnia ani się pokłonił... jakże się czułam nieszczęśliwa...~~

~~Piotr.~~

~~Urodziłam się...~~

~~Baronowa.~~

~~Jeszcze już cię nie puszcza. Prawda, zostań z mną... będę ci prowadziła do tego słonecznego obrazu Diany! Tak gorąco tego pragnąłeś... Dziękuj ze mi, dziękuj na klęczkach, nie codziennie! Biegnij po koszyk. Przy sobie, w słońcu słońce~~

~~Wspomnę, może o tym... Kłama, najpiękniejszą kłama...~~

Piotr (całując ją w rękę)

Teraz mam inną prośbę... Spokój mojej rodzinie w twoim ręku...

Baronowa.

Pocałowałaś mnie tak obojętnie... Co to znaczy? Dlaczegoś smutny?

Piotr.

Chcę cię prosić, pani, o cierpliwość. Dziesięć lat nie widziałem rodziców, musisz mnie zwolnić na czas dłuższy. Obowiązek synowski mnie wygna...

Baronowa.

Jakimże ty to mówisz głosem? Tyż to jesteś!

Piotr.

Obowiązek... mam prośbę jeszcze jedną...

Baronowa.

Slucham cię... Siadaj tutaj, przy mnie... tak, jak dawniej... Samotność mnie zabija.

Piotr (siada)

Ty możesz wszystko... Rozkaż, ażeby rodziców moich zostawiono w Zakrzówku. Cofnij ten rozkaz... Wyobraź sobie, baron tych biednych ludzi do rozpaczy doprowadza... Chce budować w Zakrzówku letni pałac dla ciebie...



Baronowa.

Alexi dobrze!.. Za tydzień stąd wyjeżdżamy.

Piotr.

Ty, baronowo!..

Baronowa.

Tak, ja... ma się rozumieć, wraz z sobą...

Piotr.

Daję, ja zostać muszę!..

Baronowa.

Piotrze, ranisz mnie... Co ty mówisz!..

Piotr.

Przebacz, inaczej być nie może...

Baronowa.

Jak ty to spokojnie mówisz!.. Ale nie przeciągaj struny... Obrano-  
na miłość własna kobiety-kochanki nie przebiera w środkach...

Piotr.

Nie mam zamiaru obrazić cię... Zostanę naradzone swoim nie-  
wolnikiem (całuje ją w rękę), lecz służę pod jednym z sobą da-  
chem miernikać nie będę... Zostanę tu, wśród tych pól, tak i la-  
sów mazowieckich... tu świat inny, jak w Ameryce...

Baronowa.

Posyć... ani słowa więcej...

Piotr.

To życie we troje staje się kuciarną! Jesteśmy bez jutra, bez przyszłości...

Baronowa.

Okrutny... zamilę!

Piotr.

Chcę, abymy raz zerwali pęta, któremi namiętność nas skuta...

Baronowa.

Co ty mówisz? Czyś oszalał? Piotrze, ty dzieciaku, ucisz się, ucisz!...  
Cofnij, coś wyzrekl...

Piotr.

Dla tego szczęścia i spokoju tego nie uzyskasz... Jesteś żoną człowieka, na którego cała okolica zwraca oczy. Przekrywiłość nie odpowiada marzeniom, jakie mieliśmy o pobycie w Ananowie.

Baronowa.

Nie uciekniemy stąd, choćby na koniec świata. Zgadzasz się? Wyjedziemy zaraz, natychmiast!

Piotr.

To być nie może! Pomiedzy nami stanęła moja rodzina, tyjące przesądów...

Baronowa.

Kłamiesz! pomiędzy nami stanęła kobieta.

Piotr.

A choćby tak i było?...

Baronowa.

Biada Tobie i jej! Ta boleść, którą mnie udręczasz, ona mi zapłaci! Zemsta jest silną i rozkoszną, jak miłość. Są natury, które przez nią nabierają nowych sił do życia. Przez zemstę i ja się odrodzę. Powiedz, kto jest ta kobieta. Młoczyś?..

Piotr.

Niech moja szczerość będzie dowodem, jak wysoko cię cenię. Otkoore serce przed sobą, jak ongi, nad brzegami jeziora alpejskiego, gdyśmy przesnili taki piękny sen miłości. Wtedy kochałem cię całą siłą młodzieńczego uczucia, chciałem wyrwać z zaklętego koła fałszu, w którym zamknęło cię małżeństwo z baronem, napół starcem, sybarytą; pamiętasz, błagałem, łazając się w prochu przed sobą, ażebyśmy zrzucili z siebie karzące jarzmo. Narzwałas do małżeństwem, dzieciństwem. Rwałaś się, pragnąc cię umieścić w krainę czystych uczuć — rwałaś mnie. Podwoje do krainy szczęścia prawdziwego, którą Bóg dla dwojga serc, prawdziwie się kochających, przernaczył, zamknął, zwracając się ku



źródłom uciech, w których namiętności obejmuje swe ofiary. Lech-  
cącemi falami i unosi coraz niżej... niżej...

Baronowa.

Przełani... na Boga, przełani...

Piotr.

Upadek nasz trwał lata, i blądzenie w sferze ciągłych kłamstw,  
fałszu, zdrad, skazało nas coraz niżej, aż do granicy hańby. Pre-  
stalem pracować, ja, syn biednych, choć zacnych, ludzi. Zastępiony  
namiętnością, przyjmowałem od ciebie złoto, które powinno było spa-  
lić mnie, jako najpoystępniejszego z ludzi. Nawiorci z twoimi jawo-  
rytami: papuga, małpka, psem pokojowym, stalem ci się niewiednym.  
Zależałem już nie od swojego serca, lecz od kaprysów, byleby tylko zyskał  
pieniądze, których tak potrzebowała moja rodzina...

Baronowa.

Tyś oszalał... Na Boga, Piotrze, zaklinam cię, opamiętaj się... Dyleś  
i jesteś dzieckiem wobec mnie... Nie jestem kobietą rozczajną. Wi-  
działam przepaść między nami, którą wyłoozyło życie, a której nie  
zapetrnia nigdy róża miłości, o jakiej marzyliśmy... Jakże surowo  
mnie sądził! Jakis był piękny z temi błyskawicami w oczach...  
Ucisz burzę, którą jakies przesady średniowieczne w swoim sercu wy-  
wołały i pojedź, usiadź tutaj, blisko... blisko przy mnie - przebaczę

ci wszystko... ty, dzieciaku!.. Nauczyłam się, cierpliwie znosić twoje kaprysy.

Piotr (waha się)

Nie!.. czar hojny był silny!.. ja muszę stąd uciekać... Żegnaj cię...  
Baronowa.

Czy chcesz uciec?..

Piotr.

Choćby przez mękę zdobyć prawo do szczęścia, do miłości czystej, niepokalanej. Pojdę do wrot rodzinnej zagrody i woląc będę: stworzyć cię, wracam do was, zrodzony kajdany występku...  
Baronowa.

Rozkaruję ci, zostań!..

Piotr

Nigdy!..

Baronowa.

Z czem wrócisz do wrot zagrody rodzinnej, jak narwałeś poetycznie wasz dworek, skazany na zagładę...

Piotr (zatrzymując się)

Na zagładę...

Baronowa.

Zostań... szczęście za szczęście... Nie możesz odejść, jak niewolnik,

który ucieka od złego pana. Bądźmy na chwilę ludźmi Arzeiowego umysłu. Twoi rodzice...

Piotr.

Zapomniałem... potrzebuję twojej pomocy...

Baronowa.

Proszę cię, usiądź, i pisz... O! tam papier - widzisz?...

Piotr.

Co mam pisać?

Baronowa (dyktuje).

Drogi ojciec! Zakrociek waz na wieczne czasy. Ułacilem dług nasz baronowej Kleinhar<sup>owej</sup>. Na dowód przylam rozdarłe rewersy...

Piotr.

Nadziemska isoto... Także to twoja ~~doła~~ zemsta...

Baronowa.

Rewersy umyślnie schowałam w szkatulce na buduaru. Otwórz i zabierz je... Wszystko, co dotyczyło twojej rodziny i ciębie interesowało mnie szczerze...

Piotr.

Droga Michalino!

Baronowa.

Analartes już woksle?...



Piotr.

Ha! Jakaż to dla tych spokojnych, racnych, poczciwych ludzi będzie radość!...  
O, dzięki ci, dzięki stokrotnie...

Baronowa.

A teraz nie obliżaj się... jesteśmy dla ciebie oby... tego chciałeś...

Piotr.

Porwól ucałować ręce...

Baronowa.

Po raz ostatni.

Piotr.

Zegnaj cię, zegnaj! Jesteś najszlachetniejszą kobietą pod słońcem... O, jakże byłem nierozważnym, gdy cię poradzałem o brak uczuć!...

Baronowa.

Ktoś nadchodzi... Zegnaj cię!...

Piotr.

Bądź szczęśliwa. Zegnaj. (wychodzi)

Scena IV

Baronowa, Lokaj, później Kasper.

Lokaj.

Ten starzec-lesnik, którego jasnie pani karata szukać, nareszcie się znalazł. Na lesniczówce w Zakrzewskim borze siedział...

Baronowa.

Wprowadź go do mnie...

Lokaj.

W tej chwili, jasnie pani! (wychodzi)

Baronowa (do siebie)

Nie wiem, skąd czerpie siły... Piotr mnie złamał... Zuchwały i lekomyślny, porwał by wkrótce zemstę moją. Sam utorował mi wstęp do gniazda, do którego cię ciągnie śpiew i gruchanie jakiejś śnieżnopiórej gołąbki... Jedno moje słowo zmieni ci ją w orlicę, która cię przyjmie, jak wroga... (zakrywa twarz rękoma). Zakreśliła się do niego przywierałam. I po co było tu przyjeżdżać... Ta rodzina patryarchalna wydrze mi go, zabierze, na zawsze... Nie, nie pozwolię na to nigdy... Będę łowić... Kaza mi losy uciekać ślad, gdzie urwki i czary pierzochy dni młodości i wiosny, kołysały moje serce, czyś miałabym pozwolić wydrzeć sobie i tego chłopca, którego natura obdarzyła duszą poety z usposobieniem dziecka... Nie, nigdy!

(Kłusząc kroki, wchodzi Kasper)

Kacper.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus...

Baronowa (do lokaja)

Odejdź! (do siebie) Tak, to on, muszę usiąść... pocóż go na dziś wieczną karatam... (rzuca się na fotel i wybucha płaczem)

Kacper.

Wielki Boże, jaśnie pani tak płacze...

Baronowa.

Wody, dobry staruszek... słabo mi...

Kacper.

A gdzieś szklanka, ceber?

Baronowa.

Z tego stolika... Podaj mi, dobry starzec... Skronie mi pękają...

Kacper.

Jaśnie pani czemuś się zmartwiła bardzo. Może dzieci chore?

Baronowa (patrując nań kłiwie)

Nie, nie mam dzieci!..

Kacper.

To jasna pani nierzeźliwa... Choć w Bogu tylko szczęście ludzkie... Ja miałem dziecko, takie ukochane... Bóg mi je odebrał...



Baronowa.

Czy umarło?

Kacper (z westchnieniem)

Nie, ponoć żyje gdzieś, w świecie, moja Michalina... Ale poszła  
na marne...

Baronowa.

Biedny z was ojciec... (do siebie) O, jakże mi słabo, nie przetrwam tej  
próby...

Kacper.

Onać jeszcze biedniejsza córka... Niech Bóg jej odpuści, że moja  
starość taka samotna...

Baronowa. (do siebie)

Nie obliczyłam się z siłami! Był silna walka z sercem...

Kacper.

Jasnie pani karała mnie woląc...

Baronowa.

Lymerasem możecie odejść. Zawezwę was jeszcze... Dziś zbyt wielkie  
spadły na mnie cioty... Bądźcie zdrowi, odwiedzę was sama na les-  
niczówce...

Kacper.

Jasna pani, czemu ja, niedźwiny cielek, zastąpiłem na tę łaskę....

Baronowa.

Dni hojje, starce poczciwy, upłyną w dostatku. Tak chce, tego pragnę.

Kacper.

O wielki Boże, Dzięk ci, dzięk, bom też już spracowany, jako słońce na zachodzie... (chce całować rękę baronowej.) Niech Bóg wynagrodzi jasnyj pani...

Baronowa.

O, nie, nie, nie całujcie mnie, dobry starce... Odejdźcie...

Kacper (wychodząc)

Dobra, święta pani....

Baronowa (z wyciągniętymi rękoma posuwa się kilka kroków za nim, a gdy Kacper znikną za drzewami, pada na kanapę i płacze) Ojcie, mój biedny ojcie!

(Gastona spada.)

Akt czwarty.

Scena I

Halina, Piotr.

Halina.

Placęgo w dniu hojch imienin wyprosił się od wszelkich okazji, bracišku? Wszyscy z okolicy chcieli ci z serca powinszować. Mój Boże, jakiś ty dzielny... Wszyscy cię za wzór dla młodych podają. Taki młody, a taki dzielny... Dobroczyńca rodziny...

Piotr.

Nie mów tego, Halino, jam, niegodzien hojch pochwał.

Halina.

Przecież mówię prawdę.

Piotr.

Mój ojciec ci tego nie przyzna. Miedzy mną a nim przypało do nieporozumienia. Rozsądzi sama. Baronowa Steinhar, której portret robiłem, odwdzięczając się, zostawiła ojca w spokoju w jego Zakrzówku. On jednak uczuł dzielone skrupuły.

Halina.

Jakis ty dobry, szlachetny Piotrze... Gdyby nie twoja pomoc, czyby się stało z Zakrzówkiem? z nami? Wierzą, że pieniądze, które przysyłałeś, szły na szkoły. Gdyby nie ty, ani ja, ani Maria, ani Zosia nie otrzymałybyśmy wykształcenia.

Piotr.

Nie mów tego, Halino, raczej powiedz, czy chciałabyś, abym z wa-



mi porostał na zawiesz...  
Halina.

Ach, z całej duszy, z całego serca...

Piotr.

Przy sobie, na zawiesz przy sobie?

Halina.

Nie rozumiem cię, Piotrze...

Piotr.

Spójrz mi w oczy, wyrył się w nich niewypowiedziana, żadnymi  
słowy miłość!

Halina.

Piotrze, Piotrze, jakże rozszliwa!...

Piotr.

Gdybyś Bóg pozwolił ziszczyć nam pragnienia serc naszych...

Halina.

Chciałabym płakać i śmiać się zarazem... Radość i smutek ogar-  
niają, me serce...

Piotr.

Smutek?...

Halina.

Tak. Ty mógłbyś sięgnąć po rękę najgodniejszych panien.

Piotr.

Tyś najgodniejsza ze wszystkich.

Halina.

Jam sierota, Piotrze, bez nazwiska, bez majątku....

Piotr.

Wiesz miłości, serce hojnie niepodkrelnie do mnie tylko należeć będzie.  
Ja będę dla ciebie wszystkim...

Halina.

O, czemuż w tej chwili nie mogę płakać łzami szczęścia przy boku matki ukochanej! Piotrze, to być nie może. Twoi rodzice...

Piotr.

Nie mów o przeszkodach, o burzach. Niech najpiękniejsze chwile życia, jak słonice wiosenne, śmieją się do nas...

Halina.

Doktor Waldshtein się zbliża.

Piotr (chmurząc się)

Ktośdyż wszedł do ogrodu?

Halina.

Furka od strony Lnanowa. Jest jakiś poruszenie. Trzeba go przywołać.

Doktor.

Dzień dobry...

Piotr.

Dzień dobry, doktorze...

Halina.

Ojciec trochę cierpiący, ucieszy się z odwiedzin pana doktora. Bieg-  
nę, oznajmić zawrze pożądaną dla nas wizytę pańską.

Doktor.

Dobrze, panno Halino. Tymczasem porozmawiamy z panem Piotrem.

Halina.

Wróć tutaj zaraz. (wybiega)

Scena I

Doktor, Piotr.

Doktor.

Umysliłem tutaj przybywam. Kochasz się w Halinie?

Piotr.

Jakiem prawem pytasz mnie o to?

Doktor.

Prawo to jest tajemnicą mojego serca.

Piotr.

Wiedz więc... zerwałem, tak, jak i ty, z przeszłością, choć się od-  
rodził. Ta miłość mnie odkupi!...



Doktor.

Nieszczęsny! Zapominasz, że nieublagana Nemerys ściga występnych!

Piotr.

Dlaczego ty mi to mówisz? Jakiem prawem?

Doktor.

Piotrze, nie obrażaj mnie! Mówię do ciebie, jak z nad krawędzi grobu.

Piotr.

Czegoż więc chcesz odemnie?

Doktor.

Odejdź, uciekaj ślad... Występek wymaga pokuty...

Piotr.

Ty bredzisz?..

Doktor.

Słuchaj, Piotrze. Twój pobyt w domu rodzicielskim obudził furję zazdrości w sercu twojej byłej kochanki...

Piotr.

Mówisz o baronowej? Ona wyjeżdża... Jestem wolnym... Charaktera się wielce szlachetna, względem moich rodziców...

Doktor.

Lekkomysłny, dajesz jej przez to wstęp do tego domu! Zapomniałeś, że taka, jak ona, kobieta, nie da ci wolności, aby przedtem nie

dotknąć jadrowitem żądłem tych ideałów, które mają przypowieść swo-  
jej przyszłości...

Piotr

Miedzy mną a nią wszystko skończone...

Doktor.

Przeży się! żądło zmił kasa nieprodzianie!

(słychać hukot powozu, w głębi ogrodu ukarują się Dżon)

Piotr

Dżon tutaj?

Doktor.

Kto wie, czy nie przynosi wiadomości, która cię upewni o słuszności  
ci moich obaw?

Scena III

Cis, Dżon.

Dżon.

O mało nie umrzeć z pracy... Całą noc nie spać... Wyjeżdżamy, tylko  
pan baron zostaje... Zachorował w nocy na zęby... Leżeć w łóżku...

Piotr

A panu baronowa?

Dion.

Czekaj u furki tego ogrodu... Prosi o bukiet. Chce bukietu... Kwie jej się podobaly, gdysmy jechali kolo wtachet ogrodowych. Jemare spoi-  
nimy się na kolej...

Doktor.

Alsi ona wysiada z powozu, zmierra wprost tutaj... Szalona!..

Piotr.

Co czynić? Ja nie chcę się widzieć z nią!..

Doktor.

Oddal się.

Piotr

A ty?...

Doktor.

Ja sprawię to, że nie przestąpi progów naszego domu...

Piotr.

Błogostawić cię będę!..

Doktor.

Błagam cię tylko - nie dopuść tutaj Szaliny!..

Piotr (patrzac wglab ogrodu)

Nie spostrzegła mnie... pamiętaj, broń spokoju tego zaciska...  
(skryje się za drzewami, odchodząc ku drzwiom bocznym dalej.)



Scena IV  
Doktor, Baronowa.

Baronowa (zbliżając się)

Chciałam ślad zerwać sobie bukiet róż na daleką, samotną podróż.  
Czy tu robisz tak właśnie, doktorze?...

Doktor.

Nieopatrzna, możesz wraz z temi różami zerwać lub złamać jedno  
życie istoty niewinnej, anielskiej....

Baronowa.

Skuchaj, Kanistawie. Ci ludzie winni mi wdzięczność. Dlaczego ka-  
nales' tutaj, jak Anioł biblijny u wrót raju?...

Doktor.

Nie rydzi!.. Dotrzymaj słowa, opuść te miejsca.... Możesz sprowadzić  
piorun na twoją głowę...

Baronowa.

Nadto ich ochraniaasz, a mnie lekceważysz. Baronowa Heinhart ma  
prawo wejść w progi domostwa tych, którzy jej zawdzięczają wszystko.

Doktor.

Kobieta próżność i chęć zemsty cię zaślepią... Ty chcesz zobaczyć ry-  
walkę... chcesz, odjeżdżając, ukłuć i zatruć jej serce....

Baronowa.

Zuchwały, nadto ufasz w swą siłę. Pusić mnie... Za chwilę opuścisz  
te miejsca... pusić mnie, proszę!...

Doktor.

Michalino, oszczędź sobie bólu... Jedno słowo w proch zetrze twą nie-  
szczęsną próżność...

Baronowa.

Dość tego, jam godna wdzięczności tych ludzi. Niechaj mi ich uśmiech  
szczęśliwy towarzyszy w hulaczkach... Pusić mnie!...

Doktor.

Kłamiesz, ty chcesz się zemścić...

Baronowa.

Ustąp, bo zawołam pomocy Dżona. Lubię, co chcesz. Tak, zemszuję  
się. Coż mi pozostało? Pusić mnie! Chcę ujrzeć tę gotówkę, która wy-  
dała mi jedyną przyjemność. Chcę jej powiedzieć, że oddała swe  
serce nikczemnikowi, który był z mojej łaski. To będzie czyn dobry...  
Jeśli jej jest uciążliwa, dziewczyna, Piotr jej nie wart! Rozumialesi?

Doktor.

Przesłań na Boga, i oddał się!.. Może kto nadejść... Halina kocha  
Piotra całą, poręga, dziewięczonego uciążliwa...

Baronowa.

Otworzę więc oczy temu dziecocy.

Doktor (gwałtownie)

Nie, nie, ty jej widzieć nie możesz!

Baronowa

Muszę!... (chce iść)

Doktor.

Nie, dowiedz się... Niech powstrzyma twą zaciętość piorun, który za chwilę padnie u stóp twoich. Rywalką twą jest wola matki twojej córki!

Baronowa (stoi przez chwilę, jak skamieniała)

Ach!...

Doktor (podtrzymuje ją)

Biedna... jakże cierpisz... daryj... Chciałem ochronić cię od tego ciosu; o, tak, płacz... Try ulgę przyniosą.

Baronowa.

Podaj mi rękę, niech się oprę...

Doktor.

Abyś nie zabiła własnej córki, proszę, dotrzyмай, o com błagam... Może Bóg zechce ci chwilę, że przycisniesz swe dziecko do serca... Teraz nie wybita ta godzina...



Baronowa.

Rozkaruj. Zabić ją... ach, to staranne... Wyjdźmy stąd, wyjdźmy! Chwi-  
serce nie wie się do córki, do dziecka ukochanego, odejdźmy... Jam je-  
szcze niegodna miana matki... Ale ty czuwoj nad nią...

Doktor

Jak nad zbawieniem duszy mojej. (odchodzi, zwolna ku furcie ogrodowej; baro-  
nowa, wsparta na ramieniu doktora, chwieje się, i co chwila zwraca głowę w stronę drzwi).

Baronowa.

Drogi dziecię... występna matka nie warta cię ujrzeć... (placze).

Doktor.

Na ganku słyta biała suknia Haliny. Zostawiasz tutaj swoją córkę  
pod władzą dobrych duchów... Odejdziesz z obracem jej w sercu...

Baronowa.

Czuwoj nad nią, ty, coś oczyszcil serce w ogniu pokuty...  
(słychać turkot powozu).

Scena V

Prawdzic, Prawdzicowa, Zosia, Mania, Piotr i Halina.

Prawdzic.

Zdawało mi się, że widziałem doktora Waldsteina w altanie ogrod-  
wej... Halinko, mówiłaś, że czeka na mnie... Znikł, jak kamfora.

Prawdnicowa.

Trzeba było prosić do pokoju...

Kalina.

Doktor ceremonii nie robi. Zapewne przypomniał mu się jakiś pacjent niemierzny w Zakrzówku, i poszedł go odwiedzić.

Zosia.

Ja widziałam jakiś powóz przed furką ogrodową.

Mania.

Gdyśmy wyszli, spytałam kierowcę powozu.

Prawdnicowa.

Boże święty, wielkie rzeczy... Może która z byk znawcówskich przy-  
stała... może się co u wozu zepsuło...

Potr.

Mamunia ma słusność...

Zosia.

Ach, co to za karyjśnica musi być ta baronowa...

Mania.

Nie darmo była przedtem wielką śpiewaczką...

Prawdnicowa.

Chodźmy prędzej, bo byki przejadą i nie nie zobaczymy...

Zosia.

Ja ciekawam, zobaczyć pojard baronowej...

Maria.

Z pewnością się spóźnisz... Chodźmy, nie marudźmy...

Prawdziwca.

Ten wielki świat, to co chce, może. Dopiero przyjechała z całym książęcym dworem, już odjeżdża... Piotrus, podaj mi rękę...

Prawdziw.

Niech Piotr ze mną zostanie... Nam z nim do pomówienia... wy sobie idźcie, my tu, w altance, pogawędzimy...

Piotr.

Chętnie, mój ojczu. Ja sam chciałem cię o to prosić...

Zosia.

Nieć wesołej zabawy... My idziemy przyglądać się wyjazdowi baronowej.

Maria.

Ach, jakie ona ma piękne siwe konie!

Malina.

Do widzenia...

Piotr.

Do widzenia.



Scena VII

Prawdzic, Piotr (siadają pod altaną)

Prawdzic.

Mój synu, nie widzialesz mnie przez dzień cały...

Piotr.

Bylesz słabym, ojczu.

Prawdzic.

Obliczałem, wiele mi dajesz pieniędzy.

Piotr.

A to w jakim celu, mój ojczu?

Prawdzic.

Chyba cię mógł zapytać: Synu, skąd wzięłeś dzieńkę pięćdziesiąt rubli, będąc zagranicą, a obecnie na zapłacenie wokesli Gajnarowi?

Piotr.

Skąd?... ręczę honorem, że nie ukradłem.

Prawdzic.

Objasnij mi więc, drogi synu, w jaki sposób to zapracowałeś?

Piotr.

Jestem malarzem. Obrazy zapewniały mi dochód.

Prawdzic.

Przeczytaj ten list.

Piotr.

Co? od mistrza Siemiradzkiego? To ciekawe... (czyta)

„Piotr Prawdziec nie jest znanym w sztuce malarstwa polskiego.

Obrazy jego również nieznane... W Krymie studjów nie odbywał...

Ojciec, po co zabawiłeś się w policyę?..

Prawdziec.

Ja chciałem wiedzieć, Piotrze, z jakiego źródła czerpałeś... Kurka baronowej rozsiewała o sobie wieści, które plamią twoją i mój honor. Możeś ty wyjebrał weksle, które tak niespodzianie zwrócono mi ze Lnanowa.

Piotr.

Co za przypuszczenie!..

Prawdziec.

Więc jesteś niewinnym?

Piotr.

Tak!..

Prawdziec.

Przysięgnij, że to prawda! Powiedz, że jeśli kłamiesz, niech Bóg zniszczenie zesła na nasze gniazdo.

Piotr (tamując się ze sobą)

Nie... nie mogę...

Prawdzie.

A więc porostła w łobie iskra szlachetności... Przyznajesz się, do winy... Mów, co masz na swoje usprawiedliwienie...

Piotr.

Ducha czasu...

Prawdzie.

Nieszczęsny, dlaczego kłamales, że z czystym sercem wchodziś pod dach rodzinny... Dlaczego przez nieczyny stosunek z domem Heinrichów sprowadziłeś grom zagłady na ten cichy dwór modrzewiowy?.. Pieniądze, które od ciebie przyjąłem, piętnem hanby okryły nasze imię. Jako ojciec, nie mogę odkryć przed tobą całej zgrubiny, jaką nas zaraziłeś... Wz' te węzły, niech się Bóg nad tobą, zlituje... Jam od tej chwili obcy dla ciebie.

Piotr.

Ojciec, powi' to umiesienie i wyrzuty?.. kto dziś pyta, skąd źródło bogactwa?.. Na świecie wose tylko walka zaciekła o kandy srebrnik.

Prawdzie.

To nie świat - to targowisko nieczne.

Piotr.

Jam pragnął dobra naszej rodziny...



74  
Prawdzie.

Sprowadziłeś na nią tylko hańbę. To się nie ukryje... Wskazy-  
wać mi nie palcem będą... Ojciec tego syna, który nie miał  
honoru, który nie był godzien nazwy mężczyzny, który brał pie-  
niądze od łowcy wulkosiwiatowej... Niech jednak biorą sobie tę zie-  
mię przodków moich, ten dom, pod którego strzechą mi życie w krow-  
wym trudzie upłynęło... Lecz niech nie będą w możności powiedzieć,  
że stary Prawdzie okupił we Driedziectwo hańbę swego syna...

Piotr.

Ojcie, gdyby tak chcieli sędzić wrzepy, iluż z nas, młodych...

Prawdzie.

Milca, Piotrze! Karas się skończyła i zimowa, która, jak żar pie-  
kielny, pali mi serce i duszę.

Piotr.

Co chcesz uczynić, ojcie?

Prawdzie.

Opuścisz wraz z rodziną to gniazdo... Pojdziesz w świat... Może nie  
zginieemy, a jeśli zginieemy, to w majestacie, to w słonecu prawdy...  
Ty wzywaj tego, na co zapracowałeś. Ja za te pieniądze nie mo-  
gę okupić Zakrzówka... Tyś tutaj panem... Ani chwili dłużej  
nad potrzebę uregulowania sprzedary tu nie zostaniemy...

Halinko, żono, dzieci, pojedźcie do mnie... Dowiedźcie się, kim  
to jest wasz dobroczyńca.

Piotr.

Ojcie, oszczędź mi tej katuszy... Ja się oddałem sąd... Będę pro-  
kurował... Nie karz mnie tak surowo... Choć nadchodzi doktor, mo-  
że on znajdzie inny punkt wyjścia z tego tak przykrego dla mnie  
pokożenia.

Scena VII

Prawdzie.

Dobre, że doktor nadchodzi... Sędzię sędzią między mną a  
synem.

Doktor.

Przystaję...

Prawdzie.

Mam niegodnego syna... który splamił uczciwe nasze imię...

Doktor.

W ogniu pracy i pokuty odrodzić się może.

Prawdzie.

Zostałem niedzielnym, gdyż lekkomyślnie przyjmowałem od niego  
pieniądze, które każdy uczciwy człowiek krwawi życiem i mieniem

splacić powinien, dowiedziawszy się, z jakiego źródła pochodzily...

Doktor.

Glachetny, zacny panie, oddaj te pieniądze, niech nie plamia  
Twojego honoru. Wiem, że tej pracy, która się z pomocą ku sobie  
wyciaga, nie odtracisz. Mój skromny fundusz zasili cię... Oddaj,  
gdy Bog pracy twojej poklogostawi... Rodzinne gniardo niech po-  
zostanie w Twoich rękach...

Prawdzie.

Przyjmuję tę ofiarę, bo z zacnych rąk idzie...

Doktor.

A ty, Piotre, oczyszc się w ogniu tej ciężkiej próby...

Prawdzie.

Pod jednym dachem przebywać nie możemy...

Piotr.

Tak. Pojdę w świat po raz drugi...

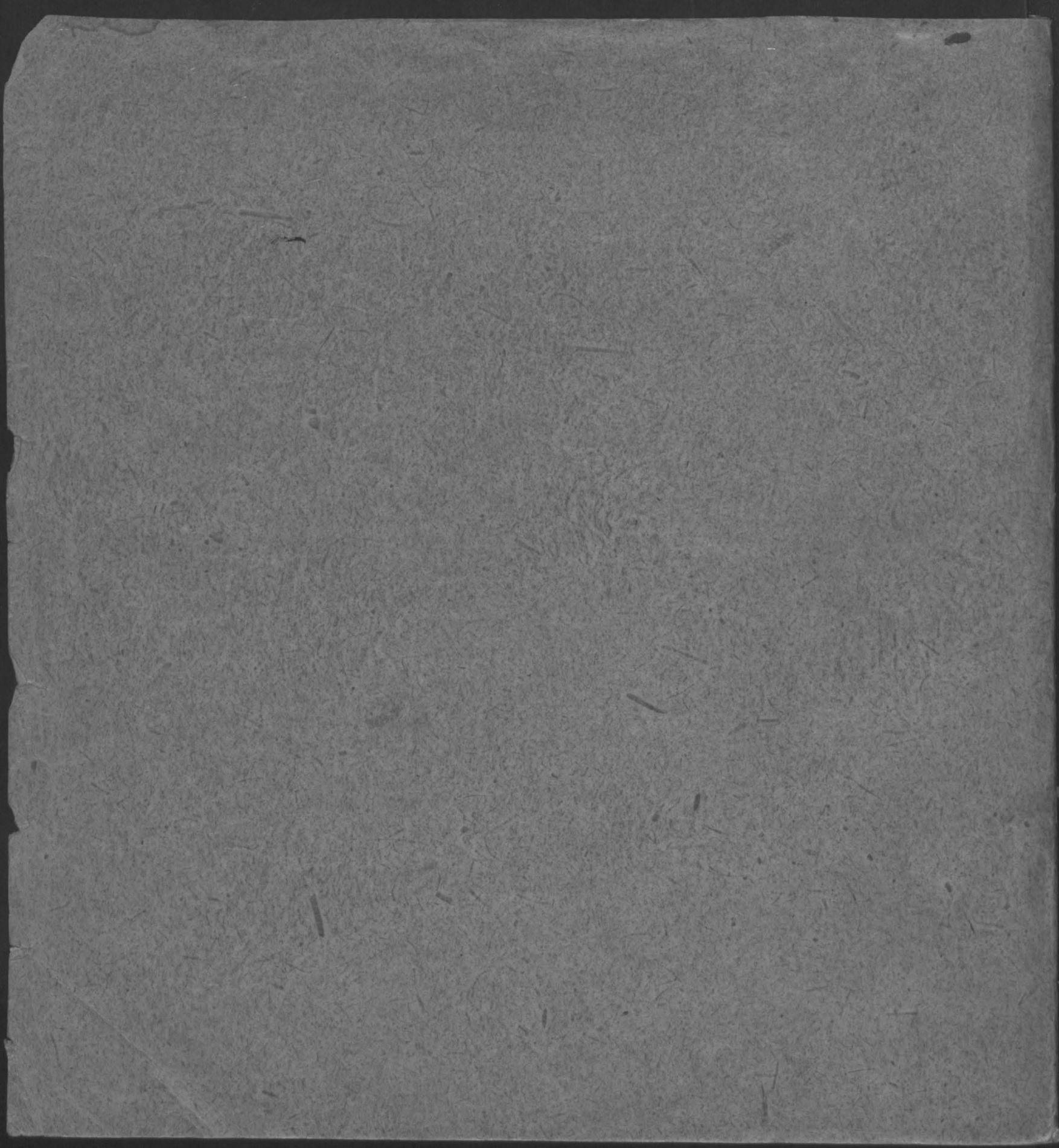
Prawdzie.

A jeśli wrócisz, synu, niech skrzydła twoje będą białe...  
(zastona spada)

Koniec.







Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

[www.digital-center.pl](http://www.digital-center.pl)

[biuro@digital-center.pl](mailto:biuro@digital-center.pl)

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

**Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.**

**Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.**

**All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.**